

POSTĘP

Nr. 8

15. Grudnia 1861.

Rok III.

TREŚĆ

Wszechnica Jagiellońska (z rycina). — Książę Adam Czartoryski. — Święty Jur i Świętojurecy. — Pług parowy (z rycina). Zofia Kossakowska, powieść historyczna (z rycina). — Wiadomości bieżące. — Karykatury. — Polemika.

Wszechnica Jagiellońska.

(Ciąg dalszy.)

Nauki fizyczne, matematyczne i lekarskie stanowiące dawniej dwa osobne kolegia, połączone zostały r. 1782 przez komisją edukacyjną, w jedno kolegium *fizyczne*.

Na wszechnicy krakowskiej wykładane są wszystkie przedmioty czterech wydziałów; z tych filozoficzny, teologiczny i lekarski w kolegium *fizycznym*, zaś prawny w kolegium *jurydycznym*. — przy ulicy grodzkiej. — Do roku 1854 wykłady odbywały się wyłącznie w języ-



Kolegium fizyczne.

Plan do tego gmachu podał ówczesny profesor uniwersytetu, Feliks Radwański, a budowę onego rozpoczęto r. 1791. Zabór kraju i inne nieszczęścia jakie spadły na ojczyznę naszą, spowodowały taki nieporządek funduszy uniwersyteckich, że budowa tego gmachu dokonywała się nadzwyczaj pomału i dopiero w roku 1840 zupełnie ukończoną została.

ku polskim; zaprowadzenie języka niemieckiego najniekorzystniej wpłynęło na uniwersytet, bo z wyrugowaniem języka, wydalono znakomitych i ulubionych profesorów rodaków, a wszechnica oddana na pastwę obcych żywiołów, stała się oplaćkanem pobojowiskiem burzliwego szermierstwa obcych przybyszów, których usiłowania dążyły głównie do zgwałcenia naszej narodowości.

i w tedy to młodzież polska zaczęła się wynosić za granicę. —

Rozporządzenie ministerjalne z d. 13. lutego 1861 przywróciło wszechnicy krakowskiej język polski — jednak nie bez wyjątków. — Sądźmy przecie, a nawet jesteśmy przekonani, że i te wyjątki ustaną, a mowa ojezysta w całej pełni zajaśnieje na wszechnicy jagiellońskiej, dla której język niemiecki był zguby zarodkiem. Nowego blasku odradzającemu się uniwersitetowi, dodał wybór rektora w osobie Dr. Dietla; pojmuje on dobrze czego tam niedostaje i dlatego wyraźnie się oświadczył, że usiłowania swoje skieruje: aby wszechnicę jagiellońską podnieść na stanowisko jej właściwe i uczynić ogniskiem oświaty całego narodu, wyjednać autonomią akademicką, rewindykować majątek uniwersytecki, przywrócić język polski dla reszty wykładów, uzupełnić wydziały naukowe, wyjednać stypendja, odbudować bursy, uposażyć nowe posady docentów i t. p. reformy. Tak światłe kierownictwo, każe nam się spodziewać, że wszechnica jagiellońska nie tylko odzyska swoją dawną świetność ale stanie na równi z pierwszymi uniwersitetami reszty cywilizowanego świata.

Uniwersitet krakowski obejmuje dobrze zaopatrzone gabinety i tak: mineralogiczny, zawierający 6260 sztuk minerałów, i 1200 gładów; zoologiczny 5400 rozmaitych gatunków zwierząt; fizyczny posiada wszystkie narzędzia do zupełnego wykładu nauki potrzebne, chemiczny, farmakognostyczny tudzież anatomiczny, obejmujący 1230 preparatów. Prócz tego należą do uniwersytetu, obserwatorium astronomiczne zaopatrzone we wszystkie potrzebne narzędzia, *) ogród botaniczny i klinika.

(D. n.)

Ks. Adam Czartoryski.

(Ciąg dalszy.)

Wojskowy rząd za czasów Księstwa warszawskiego, tudzież systematyczne zapory wszelkiego politycznego rozwoju w Królestwie, utrzymywały lud polski w pewnej politycznej nieświadomości, tak że dla doświadczonego dyplomaty łatwo było przewidzieć, do jak okropnego w kraju przyjść mogło wzbурzenia, i jak owe wzniosłe usiłowania narodu mogły być w samym zarodzie sparaliżowane. Czartoryski nie bez obawy myślał o tem, jak trudno będzie w takim stanie rzeczy, znaleźć podstawę dla rządu, któryby dość był silny, aby trzy nieprzyjazne mocarstwa utrzymać w szachu, a stronnictwa krajowe w karbach; lubo przekonany o tem, że Polska tylko przez ogólne powstanie swoją niepodległość odzyskać może, pragnął on przecie, aby naród ustalił wprzód swoje stosunki wewnątrz i zewnątrz kraju, nim chwyci za broń.

Z tej to przyczyny Czartoryski nie przystąpił w początkach do powstania listopadowego — uważając je za ruchawkę uliczną, mogącą szkodzić tylko przyszłemu rozwojowi Polski — z tej przyczyny zawezwał do

powrotu do Warszawy W. ks. Konstantego stojącego z wojskiem za miastem. — Gwałtowne jednak postępy jakie robiło powstanie, przekonało księcia nazajutrz o prawdziwie narodowym onego znaczeniu, a wtedy nie wahał się dłużej przystąpić do niego.

Wszystkich oczy zwracały się podówczas na generała Chłopickiego — zaszczytnie znanego z czasów wojen napoleońskich, który przez śmiałe utarczki z W. ks. Konstantym, zjednał był sobie między ludem wielką popularność. Mimowolnie zajmując tak wysokie stanowisko, ogłosił się dyktatorem, lecz w chwili gdy cała Polska postanowiła zwyciężyć lub zginąć, i całą nadzieję w swym wodzu pokładała, on jeden zwątpił o szczęśliwym skutku powstania i dążył do pojednania się z cesarzem, a tem samem usiłował zapał narodu paraliżować.

Czartoryski z prawdziwym zadowoleniem ujrzał, że zaprowadzony został rygor wojskowy, bo tylko tym sposobem można było ratować Polskę, chroniąc naród od zawiści stronnictwa przez nadanie powstaniu czysto wojskowego charakteru. Popierał zatem dyktatora i objął pod nim sternictwo polityki zagranicznej. Gdy jednak widział, że nieograniczony w swej władzy dyktator nie myślał szczerze o stawieniu oporu, więc przekładał raczej w układach z Rosją szukać dla kraju zbawienia, niżli Polskę na niepewną wystawić przyszłość.

Tym to sposobem stracone były na układach dwa najważniejsze miesiące, które tak korzystnie użyć można było do uzbrojenia ludu, do rozbudzenia wszelkich sił narodowych i do rozszerzenia powstania w prowincjach zabranych.

Gdy wreszcie przekonał się dyktator, że cesarz Mikołaj żadnej nie chce uczynić koncesji i tylko zostawił wybór pomiędzy ślepem poddaniem się albo rozpaczliwą walką — gdy w końcu armia rosyjska wkroczyła do Polski, wtedy złożył Chłopicki dyktaturę, a ojczyznę, która mu zaufała, pozostawił jej rozpaczliwemu losowi. Jeśli Polakom kiedykolwiek zarzucano, że przez nieporozumienia i stronnictwa, niweczą swe najsłabsze przedsięwzięcia, to w czasie powstania roku 1831 na ten zarzut pod żadnym względem nie zasłużyli. Postanowili bowiem albo cel swój osiągnąć albo zginąć i dlatego poddali się ze ślepem posłuszeństwem nieograniczonej władzy dyktatora, unikali wszelkich między sobą zatargów i wyznać należy, że rzadko kiedy zachował lud w rewolucji taką roztropność i dobrowolne poddanie się władzy; gdy jednak postrzegł naród zawiedzione zaufanie, a Chłopicki nie umiał użyć władzy i takową złożył, wtedy nie chciał więcej powierzać swe losy jednemu człowiekowi.

Najwyższa zatem władza powierzona została rządowi narodowemu — złożonemu z pięciu mężów.

Rząd narodowy, mianowany przez sejm, miał zastępować władzę królewską. Dziwny jednak był stosunek naczelnego wodza do tego rządu; mianowany on był przez sejm i mógł według woli zasiadać w radzie rządzącego komitetu, na miejscu najmłodszego członka, który był obowiązany ustąpić z rady. Takie postanowienie wywołało nieporozumienia, Rząd narodowy utracił cały swój wpływ na los wojny i wojska, a naczelny

*) Obacz Postęp Rok I Zeszyt 12.

wódz mógł znów według woli być odpowiedzialnym lub nie, być posłusznym lub rozkazywać. Rozważmy tylko, że sejm właściwie reprezentował naród, a tem samem całą władzę dzierżył w swych rękach, a łatwo pojąć jak trudne być musiało stanowisko rządu narodowego.

Czartoryski stawiał opór temu systemowi, a mimo to posiadał tak wielkie zaufanie, że został mianowany prezesem rządu *pieciu*. (D. n.)

Święty Jur i Świętojurecy.

(Ciąg dalszy.)

Na zakończenie przytaczamy ustęp z *Inwalida ruskiego* oceniający trafnie obecne stanowisko i dążności świętojurew.

W Galicji wschodniej, zamieszkałej przez Rusinów, pojawiają się zupełnie ruchy wywołane przez centralistyczno-rozdziałającą politykę Metternicha, mającą na celu rozbudzenie w Rusinach ducha samodzielności, to jest przetworzenie ruskiego plemienia w naród Rusinów. Zjawisko to może interesować każdego, podaję zatem kilka wiadomości, zebranych przezemnie w czasie bytności mojej tego lata we Lwowie.

Przedstawicielami rusińskiego ruchu są tak zwani świętojurecy, którzy tomiano otrzymali ztąd, że większość ich należy do stanu duchownego, dla którego moralnym, środkowym punktem jest starożytna cerkiew lwowska św. Jura. Ich organem jest gazeta *Słowo*, wydawana we Lwowie od początku bieżącego roku i drukowana w części grażdanką, w części kirylicą.

Naczeleświętojurew stoi biskup unicki *in partibus* Litwinowicz (św. Jurecy i włościanie Rusini są unitami). O szczerości przekonań tego dostojnika wielu powątpiewa, obwiniając go o ambitne osobiste widoki. Litwinowicz był naprzód nieznanym księdzem na Bukowinie, następnie przeniósł się do Wiednia i przyłączył się do partji dworskiej. Gdy podczas pewnego dworskiego święta zachorował duchowny, który miał mówić niemieckie kazanie, Litwinowicz ofiarował się z chęcią zastąpienia go, i po półgodzinnem przygotowaniu zaimprovizował tak piękną naukę, że zadziwił cały dwór i zwrócił na siebie uwagę cesarza. To powodzenie wzmocniło polityczną pozycję terazniejszego unickiego biskupa.

Gazeta *Słowo* prowadzi z polskimi galicyjskimi dziennikami żywą polemikę, zdradzającą wzajemne rozdrażnienie, do którego powód podały obie strony. Zdaje się, że z nowszych przyczyn największe rozdrażnienie sprawiła następująca: kiedy przed kilkoma laty uniwersytety krakowski i lwowski starały się o zniesienie wykładu w języku niemieckim, świętojurecy przyłączyli się do partji wiedeńskich centralistów, i przez to w uniwersytecie lwowskim utrzymali język niemiecki, tłómacząc swój krok tem, że chcą wprowadzenia do uniwersytetu języka rusińskiego; ale ponieważ w tym języku nie ma przewodników naukowych, to dopóki takowi się nie zjawią — nie życząc sobie języka polskiego, muszą wystąpić w obronie niemieckiego.

Obywatele więcej zachowują więcej zimnej krwi niżeli gazetciarze publicyści, i okazują jednakowe współczucie dla obu narodowości, przyznając im równe prawa. Przynajmniej tak starają się postępować dla zachowania zgody. Tego dowodzi i ostatni galicyjski sejm i

liczne broszury, wydawane podczas krzątania się przed wyborami na deputatów.

Głównym przedmiotem sporu jest język rusiński, o prześladowanie którego gazeta *Słowo* obwinia Polaków. Dla wyjaśnienia tej kwestji, opowiemy w krótkości historję rusińskiego języka.

Dziś więksi ziemscy właściciele, to jest szlachta (drobnymi posiadaczami nazywają tam włościan), oraz mieszkańcy miast i miasteczek mówią po polsku; lecz podczas pierwszego podziału Polski w 1772 r. kiedy Galicję zajęła Austrja, wyższa i średnia klasa Rusinów po większej części mówiła po rusińsku. Nawet na polskich sejmach posłowie z Galicji wschodniej jeszcze w XVIII wieku często używali rusińskiego narzecza. Ten przewrót filologiczny miał miejsce w skutek następnych przyczyn. Kiedy Galicja należała do Polski, życie umysłowe i polityczne było ześrodkowane w stolicy państwa, w Warszawie. Galicja zaś miała w niem udział taki, jak każda prowincja oddalona od centra politycznego. Żyła sobie spokojnie, mało myślała o ogólnych interesach, rozprawiała i zajmowała się swojemi miejscowemi sprawami, w ogóle pędziła życie patryarchalne, a przeto przechowywała swoje starodawne zwyczaje i dawny język. Kiedy zaś skutkiem przyłączenia Galicji do Austrji, ognisko życia przeniosło się z Warszawy do Wiednia, wtedy nie uznając moralnie tej ostatniej stolicy, Galicjanie byli zmuszeni więcej zająć się badaniem wewnętrznego zarządu, chociaż utracili w nim udział jaki im wprzódy z prawa należał. Nową ich stolicą stał się Lwów; obudziło się wszechstronnejsze życie, ze wszystkimi niszczącemi i odradzającemi żywiołami. Trzeba było samym zająć się nauką, ciągle mówić o polityce, o administracji o działaniach rządu. Do tego wszystkiego język rusiński był niewystarczający; używany aż do owej chwili tylko w kółku rodzinnem i w pieśniach, nie był wyrobiony pod względem pojęć politycznych. Dlatego, naturalnym biegiem rzeczy Rusini, już i wprzódy rozumiejący i władający obydwoma językami, mówili niemi i dalej, tylko po polsku częściej o tyle o ile do rozmów przybyło żywiołu politycznego. Przy takich okolicznościach, młode pokolenie Rusinów więcej przywykło do polskiego języka, ich zaś synowie zaczęli między sobą już wyłącznie mówić po polsku, zachowując język rusiński tylko do porozumiewania się z ludem prostym. Nie dziwnego, że to przeobrażenie filologiczne musiało poniekąd wyrzucić wpływ i na lud; dziś mówią po polsku nie tylko mieszkańcy najdrobniejszych miasteczek lecz i włościanie, którzy żyli we dworze obywatelskim, lub też którzy jako zajmujący się jakim przemysłem, mają częste stosunki z mieszkańcami miast.

Czytelnik sądzi iż współpracownicy *Słowa*, występując namiętnie w obronie języka rusińskiego; tym językiem piszą? Bynajmniej! Nie chcąc używać polskiego mogli użyć jako języka książkowego jednego z trzech: rosyjskiego, małoruskiego albo miejscowego rusińskiego, który zresztą bardzo mało różni się od małoruskiego. Świętojurecy nie życzą sobie żadnego z tych języków i tworzą nowy, obecnie mniej zrozumiały dla Rusinów aniżeli język polski. Sądźmy, że podobne zamiłowanie twórczości może sprawić babilońskie pomieszanie języków. (D. n.)

Plug parowy.

Na jednym końcu pola do żońcia przeznaczonego stoi machina parowa (lokomobil); na przeciwnej stronie roli — 300 sążni odległości — jest wózek, którego przednie koła z cienkiej żelaznej blachy wryte w ziemię, a wierzch wózka przywalony ciężarami, aby się z miejsca nie mógł poruszać, tylko w kierunku równoległym do lokomobila. Od maszyny parowej aż do przeciwnego wózka czyli *kotwicy*, ciągnie się łańcuch z drutów metalowych pleciony, który przymocowany jest do pługa. — Pod lokomobilem znajduje się horyzontalnie umieszczony cylinder, mający 5 stóp średnicy, według potrzeby poruszany na prawo i na lewo i powoduje ruch łańcucha, który otacza oba cylindry, jeden pod maszyną drugi



Orka pługiem parowym, systemu Fowlera.

pod kotwicą i ciągnie za sobą plug. Przebieganie pługa od lokomobila do kotwicy i napowrót, odbywa się dość szybko tak, że z trudnością zdążyć pieszo za nim można.

Do obsługi pługa dość jest trzech ludzi — jeden z nich stoi na maszynie i puszcza w ruch spodni cylinder — pali w piecu i posuwa takową coraz w dalszym kierunku z miedzy na miedzę, drugi siedzi na pługu i kieruje sterem, trzeci jest przy kotwicy i nadaje potrzebny kierunek łańcuchowi.

Co się tyczy pługa — ten może mieć 4 lub 6 lemieszów, i orze na raz taką samą ilość bródz; ponieważ zaś trudno go obracać, więc jest zbudowany jako plug obrotowy — i ma po każdej stronie 4 do 6 lemieszów. W czasie ruchu jedna strona pługa zagłębia się

w rolę i tworzy bruzdy, na 6 cali głębokości a 10 cali szerokości, druga strona sterczy do góry. Plug ten orze w przeciągu 2 godzin morgę pola, do czego potrzebuje 2 1/2 cent. węgla. Obliczenie wartości węgla jako materiału do powodowania siły ruchu, w stosunku do paszy bydła, zależy zupełnie od okolicy i kraju.

Gdzie węgle, torf, drzewo lub inny materiał palny jest tani, a pasza droga, gdzie rola jest na równinie a grunt nie kamienisty, gdzie zresztą łatwość naprawy maszyny, tam plug *parowy* w spółzawodnictwie z plugiem ciągniętym końmi lub wołmi, łatwo otrzyma pierwszeństwo. W Polsce, warunki powyższe nie wszędzie dadzą się zastosować — jednak zważywszy zmianę dzisiejszych stosunków włościańskich, tudzież obszary pola na równinach Ukrainy, Podola i Wołynia — tam

zastosowanie pługa *parowego* musi błogie dla kraju powodować skutki.

Przy sprowadzeniu takiego pługa na to tylko zwrócić należy uwagę obywateli wiejskich, aby wraz z plugiem sprowadzić maszynistę, który kierując maszyną mógłby ją w razie potrzeby naprawić — lubo nie należy się obawiać, aby takowa była tak lekkomyślnie budowana, iżby ulegać musiała częstej naprawie.

Plug parowy, którym orza rolę pod Wiedniem jest system Fowlera, z Anglii do Wiednia na model przez Schulhofa sprowadzony i tutaj będzie sporządzany. Cały przyrząd kosztuje około 6000 złr. w. a. *)

*) Redakcja chętnie ofiaruje pośrednictwo, w dostawie plugów parowych.

Zofia Kossakowska.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

VII.

Nazajutrz gospodarz odprowadził podróżnych na gościniec, i wskazał drogę do Lubaru.

Gościniec był ożywiony, gdyż tygodniowy targ sprowadzał mnóstwo ludu wiejskiego i wozów ładownych do miasteczka. — Hrabina idąc obok Gwidona, znosić musiała często szyderstwa przechodniów. —

— Ach wielmożna pani!.. mówił Gwidon — wystawiłaś się na wielkie nieprzyjemności przybierając taką rolę! ja — to już od młodości przyzwyczajony jestem do poniewierki!.. ale Pani!..

— Wszystko chętnie znoszę, odpowiedziała hrabina — a zarazem pojmuję uczucia żyda w podobnym położeniu. —

Przybywszy do Lubaru, popasali w najbliższej karczynie.

Izba napełniona była rozmaitego rodzaju ludźmi; było tam także kilku Konfederatów. Bohaterka nasza usiadła obok stolika, przy którym siedziało kilku wojskowych polskich. Na raz rzekła hrabina do Gwidona:

— Spójrzj nieznacznie naprzeciw siebie.

— Tam siedzi żebrak, odrzekł Gwidon:

— To nie żebrak. — Ja wyjdę na podwórze, a ty uważaj pilnie na niego, czyli się za mną nie oglądnie. — Jeśli to uczyni, w tedy wyjdź za mną.

Po krótkim milczeniu wyszła hrabina w taki sposób, aby na siebie zwrócić żebraka uwagę. Spojrzawszy wprawdzie na nią, lecz dość obojętnie; przeciwnie — zdawało się, jak gdyby nie zważał na nikogo; jednak widać było, iż spoglądał ukradkiem to na chłopów, to na Konfederatów. — Po kilku minutach wyszedł Gwidon z izby, i zastał hrabinę pod szpą, spostrzegłszy Gwidona rzekła z ciekawością:

— A cóż żebrak?

Gwidon opowiedział swe spostrzeżenia.

— Więc mię nie poznał!.. rzekła zadowolona — Gwidon ciekawy był rozwiązania tego zagadkowego postępowania swej Pani. —

— Jeszcze w Kamieńcu słyszałaś odemnie, mówiła hrabina, że miejsce niewoli twej ulubionej jest zarazem celem mej podróży. Dotąd zachowałam nazwisko jego przed tobą w tajemnicy, lecz teraz oto, gdzie nadto i położenie z innych powodów wymaga tego, wiedz o tem, że celem podróży naszej jest Miropol; człowiek, w którego rękę znajduje się Tamara, jest starostą Miropolskim, a tym starostą jest właśnie ów żebrak.

Gwidon słysząc to, niemal się zadziwił, lecz Kossakowska niedopuszczając objawów tego zadziwienia, dalej mówiła.

— Obojętność jego na widok mej osoby dowodzi, że mię nie poznał, podczas gdy jego przebranie ani na chwilę nie ukryło go przed moim wzrokiem. Jeszcze dzieckiem będąc, widział mię ostatnią razą w Lubarze, a od tego czasu zapewne zmieniałam się znacznie, podczas gdy on był już w takim wieku, gdzie się mężczyźni bardzo mało zmieniają. Obecność jego w karczynie łatwo

się da wytlómaczyć. — Przebrany objeżdża okolice, aby się dowiedzieć o usposobieniu, o liczbie Konfederatów i t. p. rzeczach, w zamiarze doniesienia o tem Moskałom. Szczególniejszym wypadkiem zeszlismy się tutaj, pomimo tego jednak dobrze się zdażyło. Jam go poznała, a on został zdruzony moją odzieżą, muszę korzystać z tej okoliczności.

— Otóż teraz najpiękniejszą masz Pani sposobność usunąć największego nieprzyjaciela! — Tylko jedno słowo, a Konfederaci schwyćą go, i tym sposobem może się stać jeńcem wielmożnej Pani. —

— Odgadywałam tę myśl twoją — odpowiedziała hrabina z uśmiechem — lecz niechaj nas Bóg uchwali od wykonania czegoś podobnego, byłoby to najniegodziwiejszym postępowaniem z naszej strony. Na cóż się nam przyda osoba starosty? Takich narzędzi jak on znajdują Moskale na jego miejsce stu innych, a tamtych kto wie, czy się nam poznać uda? — tego już znamy. Co się zaś tyczy Tamary, toby jej położenie przez uwieszenie starosty znacznie się pogorszyło, gdyż wtedy ani myśleć o jej uwolnieniu. Z resztą nie trzeba zapominać o głównym celu naszym. Mojem zadaniem jest odkryć zamiary starosty, i

zwolenników jego, a tego gwałtem osiągnąć się nie da. Przyrzekłam ci pomoc w uwolnieniu twej kochanki, jednak i tyś mi dał słowo, służyć mej sprawie; że zaś ta ostatnia zasługuje na pierwszeństwo, łatwo przynasz. Temczasem powiem ci dla twego uspokojenia, że plan mój posłuży dla naszej wspólnej sprawy?

— Cóż Pani zamysła?

— Odprowadź mię do szynkowni — odrzekła — a zobaczysz. Ty zaś nie patrząc na żebraka, spozieraj ukradkiem na Konfederatów, a niekiedy szepniesz mi coś do ucha, jednak w ten sposób, aby to wszystkim, a zwłaszcza owemu żebrakowi w oczy wpadło.

Odebrawszy takie polecenie wszedł Gwidon za swą panią do izby szynkownej. —

Wojskowi tam cicho rozmawiali między sobą;

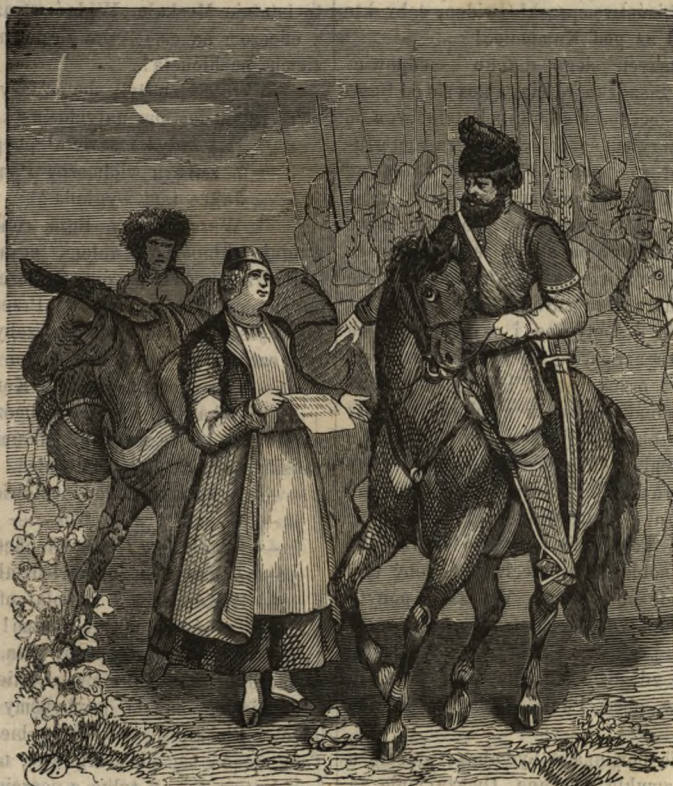
żydówka okazywała oburzenie, ile razy Gwidon, podchwyciwszy niby coś z rozmowy Konfederatów, swej siostry na to zwracał uwagę.

Zaledwie kilka upłynęło minut, a żydówka porwała się nagle z miejsca i jakby rzec chciała: Dłużej niepodobna mi jest temu się przysłuchiwać! i w takim poruszeniu opuściła izbę. — Że postępowanie hrabiny nie uszło baczności żebraka, to postrzegł Gwidon. — Po chwili wszedł do izby karczmarz, a przystąpiwszy do żebraka wywołał go tajemnie do sieni. Na dworze przystąpiła doń żydówka, i szepnęła mu po cichu:

— Dla Boga, chodźcie ze mną, mam wam coś ważnego do powiedzenia!

Żebrak naturalnie usłuchał jej rady, obejrawszy się bojaźliwie, czyli kto nie stoi na zdradzie. Ja i brat mój jesteście wierni słudzy carowej, a niechaj, aby który z panów Konfederatów co złego zrobił jej stronnikom — przeto przestrzegam was uchodźcie zaraz z tego miejsca i nie powracajcie do izby. Mój brat podsłuchał rozmowę Konfederatów, i opowiedział mi, że jeden z nich poznał w was szpiega rosyjskiego, i że się namówili, aby was pojmać i powiesić.

Żebrak ostupał na tę wiadomość i zaledwo wyjąknął te słowa: „Dziękuję ci za twoje serce, jesteś poczciwą kobietą;



Oto świadectwa, że my tylko z poczciwymi ludźmi mieli do czynienia

przyjmij tę małą nagrodę — i podał jej dukata.

— Uchowaj Boże!.. odpowiedziała żydówka — abymi kto płacił za przysługę, którą uczyniłam z przywiązania do carowej, ja tylko jestem żydówką i handluję towarami, ale nie jestem interesowną.

Żebrak zbudowany wyznaniem tak szlachetnym i prawdziwie moskiewskiem uczuciem, rzekł w uniesieniu: „To pięknie, to mi się podoba z twej strony! będę kiedyś pamiętał o tobie; jakże się nazywasz?”

— Sara Kohen.

— Dobrze, moja Saro, może się kiedy zdarzy sposobność, iż ci w inny sposób użytecznym będę. Bywaj zdrowa!*

To powiedziawszy odszedł spiesźnie.

Hrabina wróciła do szynkowni, a usiadłszy przy Gwidonie powiedziała mu po cichu:

— Już poszedł, a po chwili i my ruszymy. Postarałam się o przyjazne w Miropolu przyjęcie.*

Wyszędłszy z Lubaru ruszyli w drogę. Hrabina rozpoczęła następującą pogadankę:

— Jeżeli nas nie spotka jakie nieszczęście, to dziś wieczór staniemy w Miropolu.

— Zdawałoby się niepodobieństwem, rzekł Gwidon, żeby kto mógł robić zasadzki z Miropola aż pod Kamieniec!

— Ramię nieprzyjaciół naszych sięga daleko — odpowiedziała hrabina — jeżeli cię dziwi zasadzka rozciągająca się od Bugu aż do Smotrycza, cóż powiesz o sieci rozciągniętej z Petersburga po nad całą Polskę! Lecz nie jeden rybak spodziewa się czasami grubego połowu, a pomimo to z próżną poniekąd siecią wraca od brzegu. Spamiętałeś zapewne sobie niektóre rysy starosty, teraz zaś objaśnię cię, co do innych jego przymiotów, poczem łatwo będziesz mógł wiedzieć sposób zachowania się w jego obecności. Ród jego pochodzi z rodziny rosyjskiej, przed kilku wiekami w Polsce osiadł, a główne rysy jego charakteru zdradzają to pochodzenie. Uwydatnia się na nim wola despotyczna i okrucieństwo ku niższym, niekczemność niewolnicza i zaparcie się w obec wyższych, samolubstwo, cheiwość chwały i przekupstwo. Pan Aleksy Bracławski jestto stary kawaler, jednak człowiek namiętny, wesoły w towarzystwie, oddany cały rozpuście i pijaństwu. W lubieżności taki szalony, że czasem w uniesieniu gotów jest do czynów, które sprzeciwiają się jego charakterowi. — Według umowy naszej nazwałam się na zapytanie jego — Sara Kohen i udałam, że stanowimy rodzeństwo. Trzeba koniecznie, abys to dobrze pamiętał, aby się słowa nasze sobie nie sprzeciwiały, żeby tym sposobem nie obudzić w staroście podejrzenia. W czasie pobytu naszego w Miropolu potrzeba nam wiernie się trzymać roli przyjaciółki, chociażby sam na sam, t. j. siostra i brat, ty a ty. Jestto najpewniejsza droga, by się nie zdradzić samocheć.

— Ależ taka poufałość w obec Pani — mówił Gwidon z niesmiałością. —

— Ta poufałość wszakże nie powinna ci być obcą; przecie u was na wschodzie nazwa ty jest zwykle używana. Uważaj mnie za swoją przyjaciółkę, za siostrę, a łatwo ci pójdzie.

Wśród podobnej rozmowy upływał im czas szybko, nareszcie i południe nadeszło, a podróżni nie postrzegli się nawet jak okolica przybierała coraz bardziej postać dziką, coraz więcej opustoszałą, coraz mniej zagospodarowaną. — Szli przez lasy, przechodzili po chwiejących mostach rzuconych po nad rozpadliny, przez błota przymarzłe, gdzie ledwo ślad był kierunku który idę mieli. Cisza w okolicy panująca przerywana była czasami krzykiem wrony lub wyciem wilka, wprawiały bohaterkę w dziwnie jakieś usposobienie. Marzyła o tem, co zajmowało cały jej żywot — o Ojczyźnie ukochanej, dla której poświęciła wygodę, formy, dostojęństwo, zabawy w pośród przyjaciół, słowem wszystko, cokolwiek należy do życia magnatki.

Szczęśliwy naród, którego dostojnicy dobro ogólne w swem sercu noszą! — Oni to szlachetnym swym rodem, majątkiem, godnością, wychowaniem i wykształceniem przodują zwykle narodowi; w ich rękę więc spoczywają losy jego! Ojczyzna w stanie tak optakany! czyżby poczciwy szlachcic mógł się oddać swobodzie, kiedy naród jęczy? To też i bohaterka nasza zaparła się również jak i inni dobrze myślący jej rówiecnicy, wszelkich rozkoszy i poświęciła się cała dla ratowania Ojczyzny! Lecz taki stan był właśnie dla niej swobodą, i szczęśliwą się zapewne czuła widząc się być współpracowniczką dzieła tak wzniosłego. —

Widok tej puszczy zatopił ją niezawodnie w podobne marzenia: Zapewnie myśl jej zajęta była układaniem dalszych planów, gdy nagle tetent koni przerwał jej zadumę.

Hrabina przysłuchując się rzekła:

— Jeżeli się nie mylę, to jeźdźców tych jest znaczna liczba. Zdaje się, jakby to był cały szwadron jazdy.

— Czyby to wojsko królewskie być miało? zapytał Gwidon Hrabina podsluchując pilnie, kiwać zaczęła głową na znak przeczącej odpowiedzi i rzekła:

— Ks. Repnin nie cierpi wojsk królewskich obok Konfederatów, bo się obawia połączenia Polaków między sobą; przeto ściągnięto wojska narodowe w okolo Warszawy. — Ci tutaj zdają się być Moskale.

— Moskale? zawołał Gwidon przerażony:

— Czy już drżysz na samo wspomnienie? — O, mój kochany, do tego trzeba ci się przyzwyczaić, gdyż bardzo często będziemy ich mieli w naszym towarzystwie. Zresztą Moskale nie są tak straszni, jak się wydają; ich groźność jest tylko pozorna, przechwałka większa niż sam duch, a uroszczenia przewyższają się. — Czy widzisz, mówiła dalej hrabina, nie omyliłam się — to istotnie Moskale. Widać straż przednią patroli, 24 kozaków z oficerem na czele. Oni tu pewno zbłądzili. O gdyby ich była ziemia pochłonęła!..

Wkrótce zbliżyli się jeźdźcy, a oficer ujrzawszy podróżnych zwrócił się ku nim natychmiast:

— Hej żydy!.. zawołał po polsku — a zkad wy?

— Z Lubaru wielmożny Panie! odpowiedziała hrabina.

— Jakże tam wygląda?

— Wszecmoeny Boże, jak tam ma wyglądać! Szlachta zwołuje chłopów, a chłopci, pozał się Boże, dają się zabijać na śmierć za swoich panów. O Boże, kiedy nas uwolni wszechmocna carowa od tych rozruchów! Przecie to ona lubiła naszego króla, jako jeszcze młody będąc przebywał w Petersburgu na jej dworze, czemuż go teraz nie uwolni od tej zuchwałej szlachty?

— Czy spotkaliście wiele Konfederatów?

— O bardzo wiele, wielmożny Panie! Lecz cóż ten głupi naród poradzi ze swojemi pikami i kosami naprzeciw pięknemu wojsku rosyjskiemu? weale nie!

— A któż ten młody człowiek?

— To mój brat rodzony — wielmożny Panie!

— Skądże ty? zwrócił oficer mowę do Gwidona.

— Z Kamieńca odpowiedział Gwidon.

— Z Kamieńca? zawołał oficer żywo — to zapewne idziecie z Baru; a więc stupajcie z nami!

— Ej cóż to wielmożny Pan mówi! zawołała bohaterka, której nie było na rękę takie wezwanie, my nie przybywamy z Baru, już kilka miesięcy minęło, jak byliśmy w Barze. Idziemy przez Jarmolińce i Płoskirów, coźbyśmy biedni handlarze w Barze robili? Tam nie da się nie utargować, tam nie ma nic dobrego. Oto są świadectwa, że my tylko z poczciwymi ludźmi mieli do czynienia, bo z Konfederatami, to się można tylko rozboju spodziewać. —

Podobał się Moskalowi zarcik żydówki, i puścił ich, nie upatrując w nich podejrzenia. Nie rzekłszy ani słowa, spał konia ostrogami i dogonił swych żołnierzy, którzy go wyprzedzili nieco w czasie tej rozmowy.

Odtąd już bez przerwy postępowali nasi podróżni w milezeniu prawie; dopiero po dwóch blisko godzinach, rzekła hrabina do swego towarzysza:

— Jakże ci się podoba ta górzysta okolica?

Gwidon potoczył wzrokiem na okolo i odpowiedział: Jest niezawodnie piękniejsza od tej, którąśmy już minęli. — Tam u stóp tego wzgórza widzę kilka chałup.

— To miejsce nie wiem jak się nazywa.

— A cóż to za gmach długi, tam na górze?

— To mój kochany — odrzekła hrabina — zamek miropolski Serce Gwidona zaczęło bić silniej, czuł się bowiem bliski celu zamierzonego. Tam, pomyślał sobie, przebywa moja biedna Tamara. (C. d. n.)

Wiadomości bieżące.

Rozważając obecne postępowanie rządu rosyjskiego w Królestwie polskim — to widocznym jest, że rząd sam przygotowuje powstanie w narodzie i podkopuje władzę jaką dierży ku zachowaniu porządku społeczeńskiego. Bo czy jednym czynem dał dowody że pragnie zachować pokój i porządek? Czyż wyrok śmierci wydany na administratora dyceezji warszawskiej nie wywołał oburzenia — nie tylko w Polsce, ale w całej Europie? Czyż skazanie do Oremburga kilku młodzieży za drobne wykroczenia jest w stosunku do kar za zbrodnie stanu?.. a zatem gdzież jest zasada prawa, gdzie podstawa porządku jeśli tam brak sprawiedliwości! Każdy zatem przyzna iż rząd mijający się ze sprawiedliwością, nie myśli o jutrze — że swej władzy nie opiera na żadnej podstawie lecz na sile materialnej — codzien słabnącej a zatem używa sam środków rewolucyjnych — środków obalających prawo — wywracających społeczeństwo!.. Jeśli więc powstaje w Królestwie oburzenie wszystkich warstw narodu przeciw rządowi, to wina spada na samowolność i nadużycia wojskowych i daje nowy dowód że nigdy rząd wojskowy nie jest w stanie ustalenia porządku i spokoju.

*

Podróż margrabiego Wielopolskiego z Petersburga do Berlina, napotkała przeszkodę w Dynaburgu, z kąd napowrót powołany został. Dowodzi to, że były minister nie zostanie zupełnie usunięty — lecz tylko odrócnio jego urzędowanie, aby wypróbować opinią w Polsce a tymczasem układy między margrabią a cesarzem przeciągają się i przypuszczać należy że sprowadzą zmianę w dotychczasowym gospodarowaniu wojskowym w Warszawie i w Królestwie.

Ucisk wojskowości — jeśli tylko dla wypróbowania hartu narodowego trwa ciągle w stolicy Królestwa — to próbka ta niepomyślne skutki za sobą pociągnie. — Wiadomo nam bowiem że cesarz przeciwny jest dotąd używanym gwałtom i tylko partja staro-rosyjska i dworsko-niemiecka wpływają na cesarza, aby nie zwolnił ucisku — aby się wprzód przekonał o skutkach tegoż. Sądzymy iż ucisk 30letni był już dostatecznym dowodem, że ani uczucie narodowości, ani duch patriotyczny nie zamarł — a więc dalsze próby zdają się być zbyteczne. — Jeśli dotąd wyrok na ks. prałata Białobrzęskiego, i na studentów i rzemieślników skazanych do Orenburga, nie został spełniony — to jednak nie zmniejsza potępienia skutkiem wypowiedzianego wyroku, nie zmniejszy opinii europejskiej, która w tak despotycznym wyroku upatruje gwałt i niesprawiedliwość. Dowiadujemy się z pewnego źródła, że margrabia Wielopolski utrzyma się przy rządach w Królestwie, że uwolni wszystkich więźniów z cytadeli — że skazani na Sybir będą uwolnieni — ale raz zdemoralizowane wojsko nie powróci już nigdy do subordynacji, raz obrażone uczucie narodowe nie pogodzi się z pierwszą lepszą formą rządu. — Oto są skutki niekonsekwencji i samowoli wojskowej.

*

W W. ks. Poznańskim wybory na posłów do sejmu berlińskiego padły na samych prawie Polaków — a to nawet w tych okręgach w których najmniej się tego spodziewano; zatem liczba posłów Polaków będzie tą razą większa o 5ciu, niż w przeszłej Izbie. — W ogóle zaś padły wybory w całych Prusach więcej na postępowych niżli na stronników ministerjalnych. W Berlinie samym na dziewięciu posłów — ośmiu jest postępowych — czyli liberałów.

*

Deputacja Słowacka, która tu bawi od dwóch miesięcy otrzymała wrześnie d. 12. t. m. posłuchanie u N. P. Biskup Mojzesa oddając prośbę, przemówił do cesarza, wyrażając życzenia Słowaków, aby ich narodowość na równi stanęła z węgierską i aby corychlej powołani zostali do Rady państwa. — Cesarz przyjął tę prośbę bardzo łaskawie.

Biblioteka domowa. Pod tym tytułem znacznie wychodzi w Brukselli nakładem księgarza Zygmunta Gerstmana zbiór najlepszych utworów piśminnictwa polskiego, Niemcewicza, Potockiego, Hofmanowej, Chołoniewskiego, Jarczewskiej, Kraszewskiego, Wojnarowskiej, Chojeckiego, Kosinińskiego i t. p. Biblioteka ta składać się będzie z 45 do 50 tomów każdy od 250 do 400 stronie — wyszły tam także: Pieśni narodowe.

*

Ruch literatury polskiej w 1862 r.; pod tą nazwą wychodzić znacznie w Krakowie u Z. J. Wywiłkowskiego pismo zeszytowe co sześć tygodni, obejmować ma spis dokładny wszystkich wychodzących dzieł i broszur z podaniem treści tychże — tudzież obznajmiać publiczność z utworami sztuki; z ogłoszenia wnosić należy iż to będzie katalog bibliograficzny — na wzór Bibliografii polskiej wydawanej przez F. A. Brockhousa w Lipsku — tylko że przedpłatą na taki katalog, wynosząca rocznie 6 zlr. wydaje nam się być wygórowaną.

*

Dowiadujemy się iż pani J. Goczałkowska podała o pozwolenie na wydawanie w Krakowie pisma dla niewiast p. n.: *Wieniec*. — Życzymy tylko aby był redagowany na sposób *Wianków*.

*

We Lwowie powstać mają od N. Roku dwa nowe dzienniki z tych jeden polityczny p. n. *Duch czasu*, drugi, p. n. *Praca* wychodzący zeszytami, poświęcony głównie sprawom urzędników prywatnych.

*

We Lwowie Rada miejska, zajęła się szczerze instytutem Drohowyżkim. — Instytut ten fundacji ś. p. hr. St. Skarbka, na który tenże cały swój majątek półtora miliona zlr. wynoszący zapisał a mający być przytułkiem dla 400 ubogich i szkołą dla 600 sierot, zajęty pod administracją rządową, dotąd nie wszedł w życie, pomimo że już 12 lat minęło od śmierci fundatora. Gmina lwowska, szczególnie interesowna w tej sprawie, bo ma prawo umieszczać rocznie 200 ubogich w tym instytucie, daje powód radzie miejskiej do zajęcia się tą sprawą za pośrednictwem delegacji z 5 członków złożonej, która popierać ją będzie obowiązana w Namiestnictwie i w Wiedniu. — Tylko nieco energii a nie wątpimy o pomyślnym skutku delegacji!

*

Dnia 6. grudnia b. r. licznie zgromadzona młodzież lwowska przed hotelem rosyjskim — wyprawiła kocią muzykę i wybiła okna generałowi rosyjskiemu, którego mniemano być Suchozane — a później Chruszczowem. Będzie to przestroga dla udział biorących w wypadkach warszawskich generałów rosyjskich — aby w podróży po Europie zachowywali ściśle incognito, jeśli się narażać nie chcą na honory kocięj muzyki!..

*

Na Węgrzech w Kapuvar — lokomobil od pługa parowego, opalany drzewem, przez wylatujące iskry zapalił dach słomiany, w skutek czego zgorzało kilka chałup. Chłopi rozjątrzeni tym wypadkiem rzucili się na maszynistę, którego uważali za sprawcę tego nieszczęścia, i omal że całej maszyny nie zniszczyli. Szczęściem że nadbiegł oddział strzelców, który ocalał pług parowy — a do maszyny co rychłej zaprzęgli parę wołów i uprowadzili do zamku.

*

Obecnie toczy się w Wiedniu proces niejakiego Ranzenhofera agenta policyjnego oskarżonego o oszustwo. Uchodził on w świecie za finansistę i przedsiębiorcę a tym sposobem łatwo mu było wyłudzić wielu osobom znaczne pieniądze. Ranzenhofer nie gardził i wdowim groszem, gdy mu nie dopisywały tysiące, bo utrzymanie jego z policji wynosiło zaledwo 40 zlr. miesięcznie, co bynajmniej nie wystarczało na życie zbytne. 6 do 7 świadków występują przeciw niemu, których oszukał na 20000 zlr. — Główną ofiarą jego jest hr. E. Zichy, a między oszukanymi, wdowa po urzędniku ze Sambora

Charaktery i obrazy komiczne z Rosji.



Studiosus.

(D. n.)



Rzemieśnik w dzień świąteczny.

Karta Polski.

Globus pismo niemieckie wychodzące w Hildburghausen, zawiera w zeszytce 5. artykuł p. n. Eine polnische Landkarte, którego autor z całą zawzięcią i namietnością rzuca się na ród polski, za to żeśmy się poważili wydać Kartę Polski, na której są oznaczone granice byłej Rzplitej w r. 1772. Nazywa on to „junakerją nowej Polski” aby marzyć o dawnych granicach; dreszcz i twoga przejmują go na samo wspomnienie, że dawna Polska sięgała po Gdańsk i że przy pomyślnym wiatrze pływać kiedyś mogą po morzu bałtyckim statki z banderą polską. — Przestrach jaki go ogarnia na myśl utraty Prus zachodnich zdradza w autorze Prusaka. Chee mu się przy tej sposobności rozważać przyczyn upadku Polski i tak sobie rzecz tłumaczy: Każdemu wiadomo dla czego Polska upadła! przyczyną tego były: Niespokojna, nieobyczajna, (unsittliche) własny kraj zdradzająca demokracja szlachecka, nietolerancja religijna i polityczna, ucisk włościan przez panów, zbytki, marnotrawstwo i niegospodarność szlachty, brak stanu mieszczańskiego, jednym słowem, Polska upadła przez „polskie gospodarstwo.” Przypuściwszy nawet, że wady te były istotnie — bo któryż naród był bez wad!.. zapytujemy autora artykułu — czy wady jakie n. p. on sam posiada — a posiada je każdy człowiek — upoważniają mnie do zabrania mu jego zegarka, sakiewki, odzieży, sprzętów, pozbawienia go mowy, wyznania i wolności?.. Pytamy czy gospodarstwo polskie, złe czy dobre, nadaje sąsiadowi prawo do rabunku? wszak każdemu gospodarować u siebie wolno jak mu się podoba byle sąsiada zostawił w pokoju.

Polacy nieczyjej własności nie grabili, Prusacy przeciwnie — pierwsi nieuczciwie mtrygowali przeciw Polsce aby zaokrąglić

swoje państwo — wysłali do Gdańska fałszywą monetę aby w zamian wylowić srebro polskie — Frydryk Wki kazał porwać 7000 młodych dziewcząt z krajów polskich, które wprowadziwszy w głąb kraju, zaślubione zostały Niemcom — pierwsi wkroczyli w granicę Rzplitej — dopuszczali się gwałtów celem wynarodowienia i dziś jeszcze gnębą narodowość polską — te i tym podobne czyny, są znamiem pseudo-cywilizatorów, co to u drugich wiedzą wady a u siebie nie widzą zbrodni.

Targnięcie się na Polskę niezem się nieda usprawiedliwić, a co się tyczy gospodarstwa polskiego, możemy zaręczyć autora, że gdyby się sąsiedzi nasi nie byli do niego mieszałi, toby Polska wyżej dziś stała niżeli prowincje polskie pod pruskim a jeszcze bardziej rosyjskiem gospodarstwem zostające!

Główna krytyka samej Karty Polski na tem polega, że w Prusach zachodnich umieściliśmy nazwy miast po polsku t. j. Gdańsk, Królewiec, Grudziąz, Chełmo, Toruń, Gniew, Bydgoszcz i t. p. nie zaś zniemczając jak sobie tego życzy pseudo-cywilizator, który należy do liczby tych co to par force nie w Polsce nie upatrują polskiego, ani obyczajów, ani religii, ani języka — a mieszkańców Polaków w W. ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich, liczą do mniejszości, bo każdy Polak co mówi po niemiecku, liczy się za Niemca. Vive la denaturalisation!.. — Karta Polski.

POLAK, uczeń 4go roku szkoły politechnicznej w Wiedniu, były gimnazjalista życzy sobie za pomierne honorarium kilka wolnych godzin poświęcić na udzielanie lekcji uczniom w klasach normalnych, realnych lub niższych gimnazjalnych, tudzież rysunków, początków na fortepianie i nauki języka polskiego. Wiadomość listowna, pod adresem: W. P. w Politechnice.

POSTEP wychodzi w Wiedniu, każdego 5. 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi rocznie 6 zlr. (5 rub. 56½ kop. 4 tal.) półrocznie 3½ zlr. (3 rub. — 2 tal.) ćwierćrocznie 2 zlr. — Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrii, Prusach i Królestwie polskiem, dla prowincji zabranych: Ekspedycja gazet w Warszawie; w ogóle Redakcja. Tamże są do nabycia: KARTA POLSKI w dawnych granicach, ze szczegółowym wykazem dróg żelaznych i t. p. (oprawna) 3 zlr. (2 tal.) KOSCIUSZKO W AMERYCE, powieść historyczna z 10 rycinami 1 zlr. — KOLEJE ŻELAZNE W GALICJI, ze stanowiska statystycznego na ich teraźniejszość i przyszłość z mapą kolei europejskich, 10 kr. — Aperçu général sur la voie communicative entre la mer noire et le Baltique; 50 kr. — tudzież Postep z r. 1860 i 1861 — po 6 zlr. Listy reklamacyjne, niepieczętowane wolne są od opłaty.

Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.

J. Osiecki, redaktor odpowiedzialny.

Z tłoczni L. Sommera.

Ryciny z drzeworytni R. Waldheima.